Nr. 36. Lwów — 1888. Rok XI.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt. Numer pojedyńczy 15 cnt.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce i innych zaoceanowych krajach 20 franków (4 dolary) rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądzimy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w *dodatku powieściowym* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej: **Nasze Życie.**

Z różnych beczek.

= Doktor, aptekarz, przedsiębiorca pogrzebowy. Nowe ministerjalne rozporządzenie w Austrji, w sferach interesowanych zrobiło pewne wrażenie; mianowicie, rozporządzenie to zakazuje, aby doktor medycyny mógł jednocześnie prowadzić aptekę i z dwojga wybrać musi: trudnić się praktyką lekarską, albo aptekarską. Według naszego zdania rozporządzenie to jest w zupełności usprawiedliwione. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że teraz nawet, szczególniej na prowincji, lekarze nieraz ze względu na stosunek z aptekarzem zapisują umyślnie lekarstwa drogie — niechże więc lekarz będzie jeszcze aptekarzem — no, to już chyba nic nie pozostaje, jak pozwolić mu otworzyć przedsiębiorstwo pogrzebowe... U nas we Lwowie żaden doktor medycyny nie posiada jeszcze apteki, ale zato mamy jednego, który się trudni pogrzebami... Co prawda, można powiedzieć, że wiódł ślepy kulawego, bo praktyka lekarska tego doktora, jest bardzo mizerna, a praktyka *pogrzebowa* kompletnie dostraja się do niej — więc niby wiódł ślepy kulawego, tylko; że obydwom nie dobrze się dzieje...

= Komiczna jest czasem ta nasza agitacja wyborcza... Z okręgu Jasło-Frysztak-Brzostek ubiegają się o mandat poselski p. Biechoński zajadły demokrata i p. hr. Mycielski zajadły arystokrata... Tych dwóch *kratów* myśli, nie wiemy, czy w dobrej wierze, iż są tak potrzebni w sejmie, że... wytrzymać bez nich nie można.. P. Biechoński, jak mówią jego stronnicy, jest „pożądaną siłą fachową“... Jaką?.. Jest burmistrzem w Gorlicach i dyrektorem kasy zaliczkowej... To ci, panie, fachowość nie lada... Hr. Mycielski, oczywiście, jest rolnikiem.. U nas rolnicy, chyba nie mogą mieć pretensji do pouczania innych, bo sami nie umieją się rządzić... Czy będzie pan Biechoński posłem, czy pan hr. Mycielski — wszystko jedno..

Otóż, zrozumieli to i sami panowie kandydaci, bo przyrzekli sobie nawzajem starać się o krzesło poselskie *lojalnie* — więc, jakaż to *lojalność?..*

Sprawozdania ogłosiły, iż p. Biechoński w mowie kandydackiej wygłoszonej w Jaśle miał powiedzieć, że będzie się starał „poprawiać religję“, a pan Mycielski miał znowu powiedzieć, że „nie będzie się starał poprawiać religji“. .

Gdy zawarto *przymierze lojalności* — cóż się okazało?...

Pan Mycielski nie słyszał, aby pan Biechoński mówił o „poprawianiu religji“, a pan Biechoński nie słyszał, aby pan Mycielski mówił o „niepoprawianiu religji“...

I o tem *mówieniu*, a niesłyszeniu — obydwaj panowie kandydaci ogłosili drukiem *urbi et orbi.*

Rozczulająca — prawdziwie gołębia *lojalność!..*

Pytania.

Szeptano, mówiono w około,
Że smutno i łzawo wśród ludzi, —
Że troski rysują czoło,
I myśl się jasna nie budzi...

Że pieśni umilkły głucho,
Że górę rachuba dziś bierze —
Nakoniec, ktoś rzekł na ucho
Że rozum staje wbrew wierze...

I już się ważą, już kleją,
Innego świata kręgi, —
I nowe prądy powieją, —
Stare ustąpią księgi...

W odwiecznym gdzieś warsztacie
Wareży, kipi i wre, —
Czegoż się mądrzy spodziewacie
Czegoż? pytam się...

— Przyjdzie, wybije godzina
Że wszystko obróci się w pył;
Już się wiek nowy przerzyna
Wśród starych światów brył...

— Co nowa przyniesie epoka?
Fultona skrzydła i machin sto?
Czy gwiazdy spadną tam z wysoka
Lub może inne stworzy kto?

A możnaż stwarzać? Odpowiedz mi...
A możnaż wierzyć w ten nowy czas,
Co mi się wiosłem olbrzyma śni
Rozstrącającym, jak fale nas?

I czy lepiej, ach, wtedy będzie?
Czy znajdziesz szczęścia ot, choćby pył!
Czy na twem sercu zgroza nie siędzie
Nie zadrga strachem tętno twych żył?

Czy cię okropność w umysł nie wwierci:
Że wszystko niczem, lecz, że czemś będzie,
I że nie koniec jest końcem śmierci,
Że na tych wiekach, wieczność osiędzie?!

Janina S.

Pomnikomanja.

Jest to choroba naszego wieku. Nie ma prawie miasteczka w Europie, któreby nie mogło się pochwalić pomnikiem, a nie ma wielkiego człowieka pomiędzy najbardziej małymi, któryby nie miał nadziei, że kiedyś uczczą go pomnikiem, albo przynajmniej tablicą pamiątkową, na jednym z domów mieściny, w której się urodził.

Na nieszczęście, już jest za mało miast, a w miastach za mało placów, aby było gdzie ustawić pomniki tych wszystkich wielkich ludzi, którzy się odznaczają. Trzeba koniecznie, aby jedni drugim ustępowali, tak jak się to dzieje na cmentarzach, gdzie nie zawsze zakupuje się miejsce na wieczne czasy. Że jednak pomniki drogo kosztują, trzeba będzie odrzucić marmur i bronz, a zastąpić jaką imitacją marmuru i bronzu, taką, która samo przez się nie podlega zniszczeniu.

Kilku ekonomistów, którzy się zajmują tą kwestją, wynaleźli środek mogący zadowolnić stronników *pomnikomanji*, bez powiększenia wydatków na tę kosztowne zabawki. Ten środek byłby następujący: raz na zawsze narobiłoby się pomników, licząc dwa na każde miasteczko Europy. Każdy pomnik składałby się z manekinu, zaopatrzonego w śruby, gwoździe, zawiasy i t. p., za pomocą których możnaby wprawiać sztuki dawniej przygotowane, a które musimy opisać dla zrozumienia systemu, który propagować zamyślamy.

Wyobraźmy sobie podstawę, na której byłby przytwierdzony manekin, niczem nie okryty, podobny do tych modeli, które widzimy w gabinetach zoologicznych. Chcecie z niego zrobić Ludwika XIV?... Dobrze. Bierze się z odpowiedniej pracowni konia, i sadza się na nim manekina. Na głowę manekinu trzeba włożyć perukę z marmuru, a na ramiona zarzucić płaszcz historyczny z liljami. Należy dodać nos burboński, rękę wyciągnąć do nieba, a przedewszystkiem napisać na piedestale Ludwik XIV. i oto będzie ten wielki król Francji o tyle podobny, o ile to jest potrzebne.

W dwadzieścia pięć lat później, zamiast Ludwika XIV., chcą mieć Napoleona I. Odrzucić trzeba konia, a manekin ustawić stojąco — perukę zastępuje się małym tradycjonalnym kapeluszem. Rękę należy odwrócić do tyłu i spuścić ją za plecy — długi surdut włożyć zamiast płaszcza. Nie zapomnijcie przytem, że na piedestale musi być wyryte nazwisko zwycięzcy z pod Marengo, a będziecie mieli pyszny pomnik, który wzbudzi uwielbienie współczesnych. Od Napoleona do Thiersa już tylko jeden krok mały. Zamiast stojąco, posadzić go w marmurowym fotelu — mała zmiana w surducie, na głowie czubek włosów zamiast kapelusza.

Tym sposobem można cały świat zadowolnić — trzeba tylko mieć na składzie ze sto manekinów, trzydzieści pięć foteli, dwa, albo trzy krzesła, pięć, albo sześć armat; kilka surdutów, gdyż cywilni bardzo są teraz poszukiwani, kilka mundurów jeneralskich i kilka nieokreślonych ubrań, dla wątpliwych ludzi. Teraz zastanówmy się, jak zastosowanie tego systemu jest łatwe, prędkie i wygodne. Pewne miasto; a właściwie panowie *rajcy*, chcą uczcić jakiegoś wielkiego w ich przekonaniu muzyka. Następujący telegram został wysłany: „Do fabryki pomników w N. N. Prosimy nam przysłać natychmiast, manekin bronzowy, z wybitnym charakterem — usta wyraziste — frak czarny, obuwie lakierowane, rulon nut w ręku“.

Odpowiedź wysłano tejże samej godziny. „Przedmiot żądany jest w drodze, wszystko tak, jak panowie żądacie, z wyjątkiem fraka, który zastąpiliśmy tużurkiem. Frak mieliśmy jeden i posłaliśmy go do innego miejsca, gdzie ojcowie miasta stawiają pomnik nauczycielowi tańców, który ich córki i wnuczki uczył tańczyć przez pół wieku. Jeśli jednak panowie chcecie koniecznie, o frak się postaramy. Jest to kwestja kilku dni tylko“.

BZIKI.

Wyrazem „whim“ nazywają w Anglji *bziki*, dziwactwa ludzi nikomu nieszkodliwe. Lud angielski obfituje w ludzi tego rodzaju, lecz jestto wyłączną właściwością szlachetnego charakteru tego narodu, iż dziwakom takim nie przeszkadza nikt żyć swobodnie i popełniać swoje bziki zazwyczaj w tak oryginalnej formie, iż w każdem innem państwie dostaliby się za to, bezzwłocznie, do zakładu obłąkanych, lub nieuleczalnych chorych.

Jednym z najciekawszych takich bzików był Edward Worthley Montague urodzony w Nowym Yorku, syn autorki „Listów o Turcji„. Młodemu magnatowi nie podobało się życie we wspaniałym przepychu pałaców rodzinnych, czuł się dlatego wprost nieszczęśliwym, iż był bogatym, a nie dzieckiem biednej klasy ludzi. Został więc pomocnikiem kominiarskim u najbardziej nałogowego majstra tego kunsztu i czuł się szczęśliwszym dopiero w łachmanach i brudzie, jakie temu zawodowi są właściwe. Odkryty przez rodzinę i nakłoniony do powrotu, w pałacu bawił czas niedługi, zniknął znowu razu pewnego i został pomocnikiem handlarza ryb w najbrudniejszej dzielnicy Londynu. Ale i tu został odkryty i znów nakłoniony do powrotu. Wytrzymał jednak ledwie parę miesięcy. Uciekł na okręt, został chłopakiem na pokładzie, zkąd jednak raz zawinąwszy do Portugalji zwabiony ponętnem dlań życiem pasterza mułów, uciekł i był pasterzem lat 11.

W dojrzałym już wieku powrócił do Anglji, zaczął rozrzucać pieniądze, został parem, aż wreszcie zagrożony więzieniem za długi, zemknął do Europy i podróżował po wszystkich częściach świata aż do swej śmierci nagłej w Padwie.

Innym typem był lord Bamfield, który mając 42.000 funtów rocznej renty nie brał z niej, ani grosza, lecz pędził nędzny żywot koczowniczy cygana przy gromadzie, do której przystał, w której się ożenił i dzieci wychowywał.

Bogaty fabrykant Welby zamurował w swym pałacu wszystkie drzwi i okna, żyjąc w nim sam zupełnie nie znosząc się z nikim, a nikim, nawet z jedynaczką córką, a jedzenie przyjmując przez mały otwór w murze od kobiety, która doń nigdy słowa nie śmiała wyrzec. Dziwak ten żył tym trybem 44 lat.

W jednym z małych teatrzyków Londynu dawano francuzki obrazek p. t. „La laitiére et le chasseur“ (Mleczarka i strzelec). W sztuczce tej miał walczyć strzelec z niedźwiedziem i w końcu pokonywał niedźwiedzia. Schlebiając właściwemu smakowi publiczności angielskiej, przemieniła dyrekcja teatru te walkę na scenę prawidłowego boksowania się strzelca z niedźwiedziem i kończącą się tak, iż niedźwiedź zwalił się z nóg, a strzelec dobijał go, siadał mu na łbie i śpiewał swą główną popisową arję. Owóż ta bokserada była kulminacyjnym punktem przedstawienia i ściągała tłumy do teatru. Wśród widzów znajdował się codziennie młody lord, przyjaciel boksu, którego po 20 przedstawieniach zaczęło to irytować, że zawsze niedźwiedź został pokonanym, tem więcej, że aktor grający strzelca wcale nie był mistrzem w boksowaniu. Namówił więc pokryjomu i zapłacił aktorowi grającemu niedźwiedzia za to, iż tenże ustąpił mu miejsca w sztuce a raczej w skórze niedźwiedziej. Na przedstawieniu w chwili, gdy nadeszła scena walki strzelca z niedźwiedziem, aktor grający strzelca ze zwykłą odwagą zbliżył się do potworu, ale otrzymał zaraz na przywitanie tak potężne i prawidłowe kułaki, iż wkrótce potoczył się haniebnie na ziemię. Zwycięzki niedźwiedź siadł więc strzelcowi na głowę i silnym tenorem zaśpiewał ulubioną arję tryumfalną. Uciesze anglików nie było końca; sztuka utrzymała się jeszcze rok w repertuarze codziennym.

Jeden z bogatych chłopów w Dunmow, w hrabstwie Essex. w trzynastym wieku zostawił legat, na wieczne czasy, iż każdy lewy połeć słoniny z 44 wieprzów, jakie mają być zabite na jego folwarku co rok, po wieczne czasy ma być darowany publicznie temu młodemu małżonkowi, który publicznie w kościele w rok po ślubie przed gminą przysięgnie, że nie żałuje jeszcze, iż się ożenił. Według aktów sądowych Parvego, jako kuratora legatu, od trzynastego wieku do dzisiaj, t. j. w ciągu 600 lat — rozdawano z tego zapisu w Dunmow wszystkiego — trzy lewe połcie słoniny.

Inny gentelman, George Talles w Worcestershire, chcąc mieć zawsze ciepło, leżał bez przerwy 28 lat w łóżku.

Lord Pryse w Montgomeryshire, był dwukrotnym wdowcem, kochał jednak obydwie żony tak bardzo, że trumny z zabalsamowanemi zwłokami obydwóch żon trzymał w swoim sypialnym pokoju. Ciekawe jest przytem, że druga żona, cierpiąca widocznie także na „whim“, znosiła dziwactwo męża i trupa swej poprzedniczki w sypialnym pokoju.

Sir Pryse zapłonął jednak miłością raz trzeci, ale trzecia z rzędu umiłowana nie chciała się zgodzić na obecność trupów dwóch poprzedniczek w gabinecie męża. Miłość do żyjącej zwyciężyła, trumny zostały przeniesione do grobowca.

Sir Pryse przeżył jednak swą trzecia żonę i jakby tylko na to czekał, zaraz po skonie trzeciej żony kazał wydobyć trumny z grobowca i wszystkie trzy wstawić napowrót do swego sypialnego pokoju. Czwarty raz nie zdołał się jednak ożenić.

Lord Marlbourgh, par i bogacz pierwszorzędny, razu pewnego będąc w Derby, nie mógł w nocy zasnąć. Wpadł więc na myśl, że wartoby się ożenić po raz drugi; ażeby długo nie wybierać, postanawia ożenić się z pierwszą kobietą, jaką rano wyszedłszy z sypialnego pokoju, spotka. Szczęście, czy nieszczęście chciało, że kobietą tą była własna jego klucznica. Lord dotrzymał jednak danego sobie słowa — i w dwie godziny później wziął z nią ślub. Ze związku tego syn był później ministrem angielskim.

Bzik w Anglji jest powszechny, dowodzi np. fakt następujący:

Sir William Draggs w Brighton, wsiadł do fiakra i kazał się zawieść do portu, celem pomówienia z kapitanem swego własnego yachtu, stojącego tam na kotwicy. Wsiadając, kazał dorożkarzowi zaczekać. Załatwiwszy interesa z kapitanem, zabierał się do odejścia, gdy kapitan wskazując śliczne pogodne niebo zaproponował p. Draggs małą przejażdżkę. Draggs zgodził się na to, a gdy wyjechano na otwarte morze, przypadła Draggsowi jazda do gustu tak, że rozkazał kapitanowi zawinąć do Bordeaux, nabrać materjału i jechać dalej do — Nowego Yorku. Dorożkarz w Brightonie czekał. Czekał dzień, dwa, tydzień, dwa tygodnie, miesiąc. Wyprzągł konia, uwiązał wolno do kozła, a sam spędzał noce w powozie. Palił fajkę i czekał. Po miesiącu i dwóch dniach zajeżdża minister Draggs do portu w Brichton z Nowego Yorku. Wysiadał na ląd spostrzega dorożkę, nie okazuje jednak żadnego zdziwienia. *All right*, com ci winien? Dorożkarz podał mu rachunek na 35 funtów 11 szylingów.

— Zawieziesz mnie jeszcze do domu!

Stanąwszy przed domem Draggsa, dorożkarz się skłonił i wyciągnął rękę znowu.

— Cóż jeszcze?...

— A mój kurs? Si.r..

— Prawda — rzekł Draggs, i zapłacił za kurs do domu.

Słynną jest także dotąd familja Hervey hrabiów na Bristolu, o której lady Mary Worlhley Montague pisze, iż „tworzy odrebny gatunek ludzi, środkujących pomiędzy mężczyznami a kobietami“.

Jeden z członków familji Herberts, hrabiów na Pembroke, Wiltonhouse i Wiltshire, imieniem Wilhelm, zostawił taki testament:

„Item: lordowi Say: nic nie zapisuję, gdyż ten legat przekaże on ubogim“.

„Item: generałowi Cromvell zapisuję jedno ze słów moich, gdyż za życia żadnego doń nie rzekłem“.

„Item: Tomowi May pięć szyllingów, a kto przeczytał jego historję parlamentu angielskiego, uzna, że i to za dużo“.

Inny Pembroke, hr. Tomasz, admirał angielski, udawał całe życie głuchego i zwykł był czekać z wieczerzą dopóty, dopóki żona jego nie powróciła ze swych romantycznych wycieczek, które trwały z reguły do świtu.

Inny wreszcie Pembroke, hr. George uwiózł z Wenecji jakąś oblubienicę w nocy — poślubnej.

Szereg bzików angielskich ciągnie się w nieskończoność, dla scharakteryzowania jego starczy zapewne tych kilka przykładów. *Wiek.*

Drobnostki humorystyczne.

Rady udzielane siostrzeńcowi przez wuja.

— Kiedy przyjmujesz gości bądź niezmiernie grzeczny, ponieważ jesteś u siebie, a gdy się znajdziesz w obcym domu, bądź niemniej grzeczny, ponieważ... nie jesteś u siebie.

U wód zagranicznych.

Pewien dziennikarz spotyka w południowej porze piękną damę, która zmienia toaletę siedm, albo ośm razy przez dzień. Widząc ją o trzeciej po obiedzie w tym samym kostiumie, przechodzi nie ukłoniwszy się jej.

— Jakto, wiec pan mnie nie poznaje, woła obrażona dama.

— O! przepraszam najmocniej Ale niech mi pani nie bierze za złe. Spotykam panią w tej samej toalecie co rano — czyż mogłem przypuszczać, że to pani.

Rozmowa toczy się w salonie o latach — między zebranymi znajduje się pewna dama *dojrzała*, która chce uchodzić za młodą.

— A mnie, wiele lat dałbyś pan? zapytu'e z uśmiechem nieśmiałego młodzieniaszka, który w kącie salonu siedzi na brzegu krzesła.

— Około dwudziestu lat. odpowiada zapytany czerwieniąc się i nie patrząc na interlokutorkę.

Wszyscy się uśmiechają, a dama widząc, że to pochlebstwo nie dopięło celu, zwraca się do swego sąsiada:

— A pan, jakiego zdania?

— Ja łaskawa pani, głosuję na dwadzieścia pięć lat.

— A ja, odzywa się trzeci niepytany, ja zgadzam się na obydwie cyfry razem

---

Czteroletniemu Stasiowi powiadają, że mama obdarzyła go w jednym dniu, dwoma małymi braciszkami. Staś jest uszczęśliwiony. Dzień przedtem pokazano mu maleńkie kocięta, których się pozbyto rzucając część ich do wody.

Malec zbliża się do kołyski — ściska, pieści braciszków, a potem przypatrując się obydwom, zapytuje słodkim głosikiem:

— Tatku, którego z nich rzuci się do wody?..

Telegramy „Iskry.“

New-York. „Ognisko“, czasopismo polskie, zgorzało tu do szczętu. Ogień wynikł z nieostrożności. Nie było ubezpieczone, ani w głowach, ani w sercach ludzkich — straty jednak nie wielkie.

Paryż. Początkowo jenerał Boulanger miał zamiar udać się do Szwecji konno — dopiero, gdy mu ktoś zwrócił uwagę, że wody stoją na przeszkodzie, zaniechał takiej podróży i pojechał, jak zwykle.

Stockholm. Mówią, że jenerał Boulanger przyjechał się tu ożenić.

Petersburg. Pobiedonoscew prokurator synodu przedłożył do najwyższego zatwierdzenia zmianę *dziesięciorga bożych przykazań.* Między innemi 7-me: „nie kradnij“ — ma być wykreślone.

Warszawa. Członkowie tutejszego komitetu cenzury, jako odznakę urzędową dostali *kagańce*, które mają nosić zawieszone na szyi. Wkrótce ma wyjść rozkaz do władz cywilnych i wojskowych, aby język polski, nie nazywać polskim, lecz *prywiślańskim językiem*, a polacy mają się nazywać *prywiślanie.*

Toruń. Tutejszy komisarz ministerjalny Rex zakochał się w pewnej polskiej dziewczynie i zaczął pisać wiersze polskie

Berlin. Moltko przy otrzymaniu dymisji powiedział: „rzecz dziwna, ze mi już od razu nie przysłali trumny w upominku“...

Rzym. Izwolskij zrobił ustępstwo kurji rzymskiej: rząd rosyjski zgadza się, aby w całem cesarstwie rosyjskim w kościołach katolickich modlono się w języku polskim *po cichu.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Narajowski w Kopyczyńcach. Prenumerata zapłacona obecnie do d. 15. października b. r.

P. Piestrakiewicz w Zaleszczykach. Zacznie się od przyszłego numeru „Gońca“.

P. Leon Landau w Brzeżanach. Należy nam się od pana 4 złr. za czas od 1. lutego do 1. sierpnia i stanowczo prosimy o nadesłanie tej należytości.

P. Danielewicz w Lubieniu. Prosimy o nadesłanie nam należnych 4 złr.

P. Hampel w Kańczudze. Ogłoszenia pańskie zaczną się od następnych numerów i reklama będzie zamieszczona.

P. Greiner w Krościenku. Prosimy o nadesłanie ogłoszenia do druku.

Nadesłane.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach.

M. Binder.
w Tarnopolu, ul. Realna.

Poleca handel papieru, książek szkolnych, introligatornia, maszyna pospieszna do drukowania kart wizytowych i zaproszeń. 100 szt. kart wizytowych od 75 ct., których wykończenie trwa 3 kwandranse. Przybory szkolne jak: rajsbrety, raisszyny, rajcajgi, różne farby, papier rysunkowy i do pisania bardzo tanio. (4569-12)

10 butelek piwa
najlepszej jakości
odsełą do domu, w obrębie rogatek
BROWAR
Jana Kleina
we Lwowie na Pohulance.

ANTONI ROZMANIT
Kraków
Fabryka parowa
Cykorji, i Surogatów
kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji i poleca przede wszystkiem:
Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.
(4514)

Roman Silberbach
przedsiębiorca w Krakowie.
Podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szlązkim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką po cenach najumiarkowańszych.
(4256.)

Od lat 40 istniejący
handel farb, olejów, materjałów i wyrobów chemicznych,
Wolfa Czoppa
we Lwowie, ul. Żółkiewska l. 2.
poleca:
wszelkie gatunki farb suchych i w pokoście tartych, lakiery, oleje, pokosty holenderskie i angielskie, i we własnej pracowni z czystego lnianego oleju fabrykowane. Oliwę do palenia i do maszyn. Smarowidło do maszyn. Smołę browarniczą i szewską. Ter i farby olejne do dachów. Krochmal ryżowy, pszeniczny i połyskujący, Sodę, klej stolarski, pomeks, brunolinę, papier, farbkę tabliczkową i proszkową, gąbki, śrót, atrament, oraz masę do zapuszczania podłóg, własnego wyrobu.

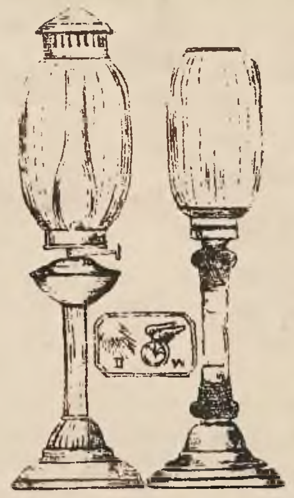
Wszech nauk lekarskich
Dr Emil Lateiner
po odbyciu specjalnych studjów w zakresie dentystyki w klinikach dentystycznych wszechnicy w Berlinie, założył wspólnie z ojcem swoim atelier dentystyczne
przy placu Marjackim, l. 10.
i ordynuje od 10 rano do 6 wieczór
Wszystkie operacje wykonuje na żądanie bez bólu przez znieczulenie za pomocą cocainy i gazu rozweselającego. (Lustgas.)
Sztuczne zęby przysposabia na złocie, kauczuku i t. p. (4527.)

S. Rozengarten
we Lwowie, Rynek l. 11.
poleca wielki zapas gotowych ubiorów damskich, na każdą porę roku. Zamówienia wykonuje akuratnie.

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej.

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

R. Ditmar we Lwowie
C. k. uprzyw. fabryczny
SKŁAD LAMP
poleca do ogrodów i kręgielni
Latarnie, Lampy, Lichtarze
jakoteż:
Latarnie
do oświetlania ulic
Rysunki na żądanie bezpłatnie.
Wysyłka za zaliczką.
(4531-8)



Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchowego petrolu.

Teofil Kwiatkowski
handel towarów korzennych win i delikatesów
w Stanisławowie.
Zaopatrzywszy swój handel w świeże i doborowe towary, poleca się łaskawym względom wielce Szanownej Publiczności.
Przy handlu pokoje do śniadań, obiadów i kolacji, urządzone na wzór krakowski.

FARMY I GRUNTA
POLSKA KOLONIJA
w
HOFA PARKU i PUŁASKI
w Ameryce
Ktobądź, i tegoż przyjaciel, odbierze bezpłatnie mapę, książeczkę, cyrkularze i listę imienną o naszej kolonji i osadnikach, gdy napisze do
J. J. HOF,
119 W. Water St., Milwaukee, Wis.
America.
(4540) Korespondować można po polsku. —

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 11. listopada 1885 roku począwszy:
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.
(4352)
Dyrekcja.

C. K. uprzyw. Rafinerja Spirytusu
Fabryka rumu, likierów i octu
J. Mikolascha
we Lwowie
poleca Spirytus najczyściejszy dla fabryk likierów i do fabrykacji Perfum, dla panów aptekarzy it.d.
Rozolisy najprzedniejsze. Wódki mocne.
Wszystko po cenach umiarkowanych.
(4385.)

Specjalista chorób nerwowych
Dr J. PRUS.
b. asystent kliniki chorób wewn. Uniw. Jag. – po odbyciu specjalnych studjów w zakresie chorób nerwowych pod kierunkiem prof. Charcota w Paryżu, mieszka stale przy ul. Kościuszki, l. 7. (obok Banku krajowego, parter, dom Brykczyńskiego.) Ordynuje od 2 – do 4 po południu.

Kwas karbolowy w kryształach i surowy w płynie.
Wapno karbolowe,
Wapno chlorowe,
Antibacterion,
Proszek przeciw owadom,
Rozpylacze do tegoż.
DO DESINFEKCJI!
Naftalinę, szasetki i papier naftalinowy,
Liście paczulowe, najlepszy środek przeciw molom. (4502)
poleca
JÓZEF HANKE
we Lwowie, Rynek l. 38.
pod „Czarnym Psem"

Wszech nauk lekarskich
Dr Karol Radlmesser
przeniósł się ze Lwowa do Oleska (w powiecie złoczowskim) i wykonuje tamże praktykę lekarską.
(4458)

Piece kaflowe z Glińska
na składzie we Lwowie
ulica Sobieskiego 3.
(4448)

! Baczność !
Narzędzia gospodarcze, Maszyny, Zegary, Ubrania, Sukna, Modne artykuły, Bieliznę, a nadto Lekarstwa i wszelkie chemiczne preparaty od firm berneńskich, wiedeńskich, pragskich, lub innych. Zamawiać najlepiej za pośrednictwem Handlowo-informacyjnego Biura Juljusza Kratky Berno (Brünn) Morawia.
Rzeczone biuro poleca firmy uczciwe i znane ku największemu zadowoleniu swoich klientów bezinteresownie za zwróceniem porta 10 kr. (4571.)

MAURYCY BAŁABAN
we Lwowie
plac Marjacki l. 8.
Najtańsze źródło do nabycia wszelkich potrzeb do szycia i haftów, towarów białych, damskich, modnych, wyrobów trykotowych, podszewek do sukien, płócien, perkalów, batystów, chyfonów, gotowej bielizny męzkiej i damskiej i wiele w ten zakres wchodzących artykułów. Zlecenia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

Med. Chir. Akusz. Okul. ect. Specjalista do chorób ócz.
Dr J. ROTH
b. lekarz szpitala wiedeńskiego, b. asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu. Ordynuje od 8 – do 9 i od 2 – 4 po południu.
Lwów, ul. Trybunalska, l. 16.

R. Suttner i T. Zima.
Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
w Kołomyi
Przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacja kotłów parowych i lokomobil. Kotły i przyrządy dla rafinerji naftowych, gorzeln, browarów, tartaków et.c.
Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.
(4361)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. K. Kowaliszyn. Z drukarni Gazety Narodowej, ulica Kopernika l. 5. Telefon Nr 117.